



ZJEDNOCZENIE APOSTOLSTWA KATOLICKIEGO

BYĆ APOSTOŁEM DZISIAJ

Luży 2026

Luca Liverani

Pokój w społeczeństwie

Brutalna inwazja Rosji na Ukrainę. Nieprzewidywalne oddalenie się Ameryki od Europy, między innymi poprzez wycofanie się z obrony, delegitymizację organizacji międzynarodowych, ekspansjonistyczne plany wobec Grenlandii. Wstrząsające masakry cywilów w Ziemi Świętej. Wszystko wydaje się zagrażać pokojowi, którym Zachód cieszył się przez 80 lat. Wszystko wokół nas wskazuje, że zbrojenia są nieuniknione, że należy uzupełnić arsenały, że należy ponownie rozważyć powrót do obowiązkowej służby wojskowej. Oczywiście kosztem cięć w środkach publicznych przeznaczonych na służbę zdrowia (pomimo obietnic po pandemii), pomoc socjalną, edukację, badania naukowe. Jest to niemal jednogłośny chór, przekraczający podziały polityczne. A ci, którzy wyrażają wątpliwości, są w najlepszym razie piętnowani jako „naiwni i oderwani od rzeczywistości”. W najgorszym razie jako

„ludzie Putina” lub „zwolennicy Hamasu”. Jest to jednolita, ponura i pełna rezygnacji myśl, która przemawia do sumienia wszystkich. Zwłaszcza chrześcijan, wychowanych w duchu nauczania papieskiego, które od ponad wieku ostrzega, że „wojna jest przygodą bez powrotu”, a rozwój przemysłowy sektora zbrojeniowego jest „rynkiem śmierci”.

Naturalny jest zatem powrót do źródła naszej wiary. A w swojej zadziwiającej aktualności Ewangelia mówi rzeczy znacznie bardziej realistyczne, niż niektórzy chcą nam wmówić. Spośród wielu fragmentów najbardziej bezpośredni jest chyba fragment Kazania na Górze o błogosławieństwach. Ewangelista napisał (Mt 5,9): „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi”. Pokój Jezusa, jak wiemy, to nie tylko brak wojny. To miłość do bliźniego, harmonia ze Stwórcą, radość z pocucia bycia kochanym jak dziecko. Ale to także – bez wątpienia – brak konfliktu.

Uważam więc, że „budowanie pokoju” jest wskazówką – złożoną, ale konkretną i realistyczną – ważną również dla polityki, często określanej przez papieża jako „najwyższa forma miłości”. Jest to zatem podejście znacznie bardziej realistyczne niż pogląd, że wojna może rozwiązać międzynarodowe spory. Od co najmniej 80 lat, jak pokazują fakty, nie ma wojny, która uczyniłaby kraj lepszym niż wcześniej. Afganistan, Irak, Syria, Libia... Długa lista porażek, zniszczonych żyć, regionów skazanych na chroniczną przemoc i chroniczną niestabilność.

W takim kontekście fałszywe, zwodnicze i nierealne jest powtarzanie: „jeśli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny”, napisane w IV wieku n.e. przez pisarza Wegetiusza.

Prawie 2000 lat później ta maksyma jest nadal używana, nawet przez niektórych rządzących, aby uzasadnić przed podatnikami ogromne inwestycje w sektorze wojskowym. Maksymę tę należy rozpatrywać w kontekście kultury tamtych czasów, wielkiej cywilizacji przeszłości, opartej jednak na przemocy i niewolnictwie.

„Pax romana”, nie zapominajmy, bardzo różnił się od współczesnego pojęcia pokoju. Sami Rzymianie dobrze o tym wiedzieli. „Ubi solitudinem faciunt, pacem appellant”, gdzie tworzą pustynię, nazywają to pokojem, pisał Tacyt w 97 r. n.e. Tak więc „budowanie pokoju poprzez przygotowywanie się do wojny” jest interpretacją, która nie tylko ignoruje dwa tysiące lat chrześcijaństwa i wiele stuleci kultury humanistycznej i osiągnięć cywilizacyjnych, ale jest również oderwana od rzeczywistości. Po prostu dlatego, że „odstraszanie”, strach przed uzbrojonym po zęby przeciwnikiem, nie działa już, zakładając, że kiedykolwiek działało. Potwierdzają to fakty.

Warto przyrzeć się kilku liczbom, aby zrozumieć rzeczywistą skalę światowych inwestycji wojskowych, które – patrząc tylko na ostatnie głośne przypadki w regionie europejskim i śródziemnomorskim – nie zapobiegły

krwawemu konfliktowi rosyjsko-ukraińskiemu. Odłóżmy na chwilę na bok osiem lat konfliktu „o niskiej intensywności” na obszarach rosyjskojęzycznych, ignorowanego i niedocenianego przez społeczność międzynarodową. Ograniczmy się do tragicznego dnia 24 lutego 2022 r., kiedy kolumny rosyjskich pojazdów opancerzonych ruszyły na Kijów, aby obalić niepożądany rząd i zastąpić go pro-rosyjskim.

Scenariusz ten został zresztą niedawno powtórzony w Ameryce Łacińskiej. Rosyjska „blitzkrieg” (wojna błyskawiczna) kończy się jednak niepowodzeniem i dzięki ogromnemu wsparciu NATO przekształca się w wyniszczającą wojnę pozycyjną, która trwa do dziś. Jeśli wierzyć teorii odstraszenia, Kreml podjął decyzję o ataku na kraj de facto europejski, wykorzystując słabość Sojuszu Atlantyckiego. Ale czy tak jest naprawdę? Wcale nie. Aby sprawdzić wielkość inwestycji wojskowych obu stron konfliktu w momencie inwazji, pomocna jest cenna praca SIPRI, czyli Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem. To renomowane centrum badawcze podaje, że w 2022 roku Rosja wydała na swoje siły zbrojne 86 miliardów dolarów. To prawie trzykrotnie więcej niż 33 miliardy wydane przez Włochy, dla porównania. Więcej niż 68 miliardów funtów w Wielkiej Brytanii, 56 miliardów w Niemczech i 54 miliardy we Francji. A Stany Zjednoczone?

W momencie rosyjskiej inwazji na Ukrainę Waszyngton wydawał na swoje siły zbrojne 877 miliardów dolarów. Tak, dziesięć razy więcej niż Moskwa. Co więcej, NATO jako całość – Ameryka i Europa – przeznaczyło na siły zbrojne aż 1232 miliardy dolarów. Czyli czternaście razy więcej niż Rosja, 54% wszystkich wydatków wojskowych na świecie. Była to więc przeważająca siła militarna. Nie przeszkodziło to jednak w najmniejszym stopniu Kremlowi, kierowanemu najwyraźniej innymi względami strategicznymi, w przeprowadzeniu brutalnej agresji na Ukrainę. A dzisiaj?

Rosja zwielokrotniła swoje inwestycje w sposób wykładniczy, dzięki swoim zasobom energetycznym i pomocy Chin, które pozwoliły jej przetrwać falę zachodnich sankcji gospodarczych. W 2024 r. Moskwa niemal podwoiła wydatki na wojsko, osiągając poziom 149 mld, czyli aż 7,4% produktu krajowego brutto. Podobny wzrost odnotowano w obszarze NATO: Stany Zjednoczone osiągnęły imponującą kwotę tysiąca miliardów – 997 – co stanowi 3,45% PKB. A Sojusz Atlantycki jako całość 1506 miliardów, o 274 miliardy więcej w ciągu dwóch lat. Imponujący środek odstrasżający.

Szkoda, że nikt dzisiaj nie ma intelektualnej uczciwości, aby stwierdzić, że żyjemy w bezpieczniejszym świecie. Najwyraźniej to nie broń zapewnia bezpieczeństwo. Odstraszenie nie powiodło się również w Izraelu, który w 2024 r. wydał 23 mld, czyli aż 4,5% PKB, więcej niż sojusznik amerykański. Od lat zajmowanie się kwestią palestyńską wyłącznie za pomocą siły i represji, zamiast poszukiwania żmudnego i złożonego rozwiązania polityczno-dyplomatycznego, przyniosło katastrofalne skutki, widoczne dla wszystkich. Najpierw sukces islamistów z Hamasu, początkowo wspieranych przez rząd w Tel Awiwie w sposób cyniczny i nieświadomy, aby zdyskredytować Autonomię Palestyńską. Następnie masakra z 7 października. Potem niszczycielska reakcja Izraela, między próbami czystek etnicznych a oskarżeniami o ludobójstwo. Z reperkusjami w całym Bliskim Wschodzie. I tragiczne nawroty antysemityzmu na świecie.

Wzywa się też do ponownego uzbrojenia, jakby arsenały były puste. Niektórzy obliczyli, że do zgładzenia całej ludzkości z powierzchni Ziemi wystarczyłoby 600 głowic nuklearnych. Obecnie istnieje ich 12 tysięcy, czyli dwadzieścia razy więcej, przechowywanych w dziewięciu krajach. Przeładowane magazyny śmiercionośnej broni nie powstrzymały w ostatnich latach wojen. Żaden z rządów, które wywołały krwawe konflikty, masakry ludności cywilnej, zniszczenie gospodarek i ekosystemów, nie był przerażony obecnością rakiet, czołgów i myśliwców bombowych w krajach przeciwnych. I tak, w epoce, w której po raz pierwszy w historii ludzkości dysponujemy wiedzą naukową, technologiami i zasobami niezbędnymi do walki z głodem, ubóstwem, epidemiami, niedorozwojem i kryzysem klimatycznym, rządy nadal przeznaczają środki finansowe na budowę „społeczeństwa pokojowego”. Właśnie w czasach, gdy „jednolite myślenie wojenne” marginalizuje tych, którzy mają inne zdanie, obywateli, którym leży na sercu pokój – a zwłaszcza chrześcijan – jesteśmy wezwani do podjęcia dodatkowych wysiłków, aby zmienić powszechną kulturę, która uważa zbrojenia za niezbędne dla państw. Jest to ekonomia wojenna.

Podejście to kontrastuje z mądrym wyborem ojców Republiki Włoskiej po II wojnie światowej. Artykuł 11 włoskiej konstytucji stanowi: „Włochy odrzucają wojnę jako narzędzie naruszające wolność innych narodów i jako środek rozwiązywania sporów międzynarodowych”. Wojna jest ostatecznością, nigdy narzędziem politycznym. Prawda jest taka, że konflikty zbrojne nie powstają z niczego, z powodu szaleństwa lub złośliwości aktualnego autokraty, ale są konsekwencją konkretnych wyborów politycznych, przyjętych globalnie: niepohamowanego kapitalizmu, imperializmu, neokolonializmu, gromadzenia zasobów, zmian klimatycznych.

Coraz mniej mamy środków na dyplomację, walkę z nierównościami, przeciwdziałanie globalnemu ociepleniu. Coraz więcej pieniędzy na zakup narzędzi śmierci i zniszczenia. A gdy skutki tej polityki prowadzą do przewidywalnego wybuchu konfliktów, mówi się nam, że „wojna jest nieunikniona”. To kłamstwo. Od dziesięcioleci powtarzają to, zasadniczo bez echa, wszyscy papieże, którzy wskazują na system gospodarczy nastawiony wyłącznie na zysk jako „strukturę grzechu”, a sektor przemysłu zbrojeniowego jako „rynek śmierci”.

Jako chrześcijanie, „budowniczości pokoju”, możemy i musimy zatem zacząć rozpowszechniać inną narrację. Opowiadać, że wojna nie rozwiązuje problemów, ale je pogarsza. Że odstraszenie nie działa, a służy jedynie wzbogacaniu przemysłu zbrojeniowego. Że w naszych wspólnotach wiernych nie możemy wybierać z nauczania tylko to, co nam się podoba, ale musimy traktować pokój jako nieuniknione zobowiązanie, podobnie jak solidarność, obronę życia i ochronę stworzenia. Możemy współpracować przy wielu inicjatywach, które przyczyniają się do budowania społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i wolnego od wojen. Angażować się w walkę z ubóstwem i nierównościami, na rzecz środowiska, praw narodów, zdrowia, współpracy na rzecz rozwoju, etycznej finansowości i rozbrojenia.

Mogę opowiedzieć wam, jak w moim życiu dziennikarza zdarzało mi się, w bardzo różnych i nieprzewidywalnych okolicznościach, spotykać wspaniałych ludzi, potrafiących rozjaśnić swoim postępowaniem ciemność cierpienia i bólu. Kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy, chrześcijanie, Żydzi, a nawet niewierzący, którzy czasami mają nam wiele do przekazania, nam, którzy nie zawsze konsekwentnie żyjemy zgodnie z naszą wiarą. Są oni świadkami, którzy słusznie zasługują na miano działaczy na rzecz pokoju, ludźmi, którzy od lat walczą przeciwko zbrojeniom nuklearnym, przeciwko wyścigowi zbrojeń, ponieważ pieniądze wydawane na ten cel mogłyby być wykorzystane znacznie skuteczniej do rozwiązywania problemów, które Organizacja Narodów Zjednoczonych nazywa „równoważonymi celami rozwoju”, ale na które nigdy nie ma wystarczających środków: głód, choroby, analfabetyzm, nierówność płci, kryzys klimatyczny, ponieważ woli się inwestować w wojnę.

To ludzie dobrej woli, którzy każdego dnia wytrwale organizują się, demonstrują, wywierają presję na polityków, próbują wprowadzić zmiany kulturowe. Są to działacze na rzecz pokoju, którzy potrafią organizować nawet wielkie demonstracje na placach przeciwko wojnie, a jednocześnie przygotowywać „karawany pokoju”, aby zbierać pomoc i dostarczać ją bombardowanej ludności cywilnej.

My powinniśmy się modlić, nawet, nie możemy przestać się modlić z wytrwałością i uporem, aby prosić Boga o niemożliwe. Aby za wstawiennictwem Maryi, Królowej Pokoju, dotknął serc możnych i nawrócił ich, pocieszył ofiary wojen, uwolnił nas od jej zła.

Sugestie do wspólnej refleksji:

1. Jak aktualne jest nauczanie i świadectwo działaczy na rzecz pokoju?
2. Jak możemy dzisiaj być znakiem pokoju i dobra?